Nr. 10. Kraków, Październik 1919. Rok III.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 5 K. 3 m., półroczna 2·50 K. 1 m. 50 f.
Egzemplarz pojedyńczy 50 b.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Pieśń Górno-Ślązaka.

Tam gdzie Odry wody sine
pożegnawszy Wisłę siostrę,
w górnośląską płyną niwę
przez morawskie skały ostre.

Tam rozległy kraj piastowy
w kruszce i serca bogaty,
tam dźwięk naszej słyn[illegible]j mowy,
tam i nasze stare chaty.

Nad tym Krajem nasza straż,
nasze ślubowanie
Był i wiecznie będzie nasz
Póki sił nam stanie.

Stoją tam u wrót narodu
ludu polskiego tysiące,
z piastowego wszyscy rodu,
wszystkich serca gorejące.

Co ten lud Piastowy stary,
ze snu otwartszy powieki,
na swe tęgie weźmię bary,
to utrzyma i przez wieki.

Przy tym ludzie nasza straż,
To nam ślubowanie;
Był i wiecznie będzie nasz,
Póki sił nam stanie.

Sprawozdanie ze Zjazdu Delegatów.

Dnia 10-go września b. r. odbył się w Krakowie I. Zjazd Delegatów katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej dyecezyi krakowskiej. Mimo licznych trudności z jakiemi i Komitet Zjazdu i sami delegaci mieli do czynienia, Zjazd wypadł nadspodziewanie. Przybyło nań 138 delegatów Stowarzyszeń dyecezyi krakowskiej, 2 z dyecezyi tarnowskiej i 54 XX. Patronów i Wicepatronów. Z gości zaszczycili Zjazd ks. prałat Jan Krupiński, ks. rektor dr. Jan Korzonkiewicz, ks. Dymek, sekretarz jener. organizacyi robotników z Poznania, ks. Olszański z Wilna, ks. Sawoniewski z Grodna, poseł Gdyk z Warszawy, inż. H. Mianowski z Krakowa, ks. Aleksander Rogóż z Tarnowa, ks. Rzedowski z Kielc, ks. red. Franciszek Błotnicki. — O godzinie wpół do 10-tej delegaci zgromadzili się w kościele św. Krzyża na uroczyste nabożeństwo. — Mszę św. odprawił książę biskup Adam Stefan Sapieha podniosłe kazanie wygłosił ks. rektor Korzonkiewicz.

O godz. 11 rozpoczęły się obrady. Sala „Domu Robotniczego“ była wypełniona po brzegi. Obrady zagaił prezes Związku ks. prob. Andrzej Paryś, wyrażając radość, że Zjazd doszedł do skutku i pięknie się zapowiada. Na sekretarzy powołano S. Jonczyka z Andrychowa i Fr. Kołodziejczyka z Krakowa.

Po przemówieniach gości sekretarz jeneralny ks. Józef Śliwa przedłożył sprawozdanie z rozwoju i działalności Związku od roku 1916 do 1919. Do Związku należy 115 Stowarzyszeń, a liczba zorganizowanej młodzieży wynosi około 6.000. Praca wewnątrz Stowarzyszeń coraz piękniej się rozwija. Zebrania odbywają się co niedzielę, w niektórych zaś miejscowościach, gdzie to niemożliwe, co dwa, co trzy tygodnie lub raz w miesiącu. Główną część zebrania stanowi zawsze wykład lub pogadanka, potem następują deklamacye, śpiew, gry towarzyskie i inne rozrywki. 60 stowarzyszeń posiada własne biblioteki, inne korzystają z istniejących już w parafii. — Obchodów urządzano w przeciągu tych trzech lat 70 religijnych, około 150 narodowych. Prawie każde Stowarzyszenie urządza w ciągu roku jedno lub dwa przedstawienia amatorskie. Kilka razy w ciągu roku stowarzyszeni przystępują wspólnie do spowiedzi i Komunii świętej.

Po sprawozdaniu rozwinęła się bardzo interesująca dyskusya, w której zabierali głos: ks. Ludwik Kasprzyk, Szymon Gracz z Raby Wyżnej, Banasik z Jaworzna, W. Mazur z Zakopanego, S. Paszek z Komorowic, ks. Jamróz z Bolechowic, Jezierski z Żywca, ks. Nycz z Oświęcima, ks. Lisowski z Podgórza, ks. Ryba z Nowego Targu, A. Kudzik z Makowa, ks. A. Feliks z Żywca, Piotr Majda z Międzybrodzia lipnickiego, Wojciechowski z Płaszowa, Dukalski z Krakowa i delegat z Czarnego Dunaja. Uderzająca rzecz, że w dyskusyi zabierała głos przedewszystkiem młodzież, a mówiła tak mądrze i pięknie, że wprawiała w podziw słuchających. Jest to pocieszający dowód, że trzechletnia praca nie poszła na marne, ale obfite przynosi owoce. Delegat z Raby Wyżnej Szymon Gracz, omawiając przyczyny powolnego rozwoju organizacyi w niektórych parafiach, skarżył się na brak poparcia tej pracy ze strony rodziców i starszych, którzy więcej dbają o dobytek, niż o młodzież, bo wiedzą, gdzie się

ich bydło obraca, o młodych zaś nikt się nie troszczy. Gorąco zachęcał do wytrwałej pracy w stowarzyszeniach, bo ta zapewni młodzieży lepszą przyszłość. — W tym samym duchu przemawiali i inni.

Po wyczerpaniu dyskusyi uchwalono następujące rezolucye:

1) **Uznając, że Stowarzyszenia młodzieży dopiero wtedy mogą należycie się rozwijać i z korzyścią dla ogółu działać, gdy rodzice tę organizacyę popierać będą, I. Zjazd delegatów Stowarzyszeń młodzieży zwraca się do rodziców z gorącą prośbą, by oni ze względu na dobro własnych synów, oraz na dobro kościoła i Ojczyzny zechcieli wszelkiemi siłami przyczynić się do organizowania Stowarzyszeń młodzieży we wszystkich miejscowościach.**

2) **I. Zjazd delegatów wita z najżywszą radością fakt, że we wszystkich dyecezyach tworzą się organizacye młodzieży. Młodzież dyecezyi krakowskiej czuje się jedną z braćmi w całej Polsce i śle im bratnie pozdrowienia.**

Przystąpiono do wyborów Zarządu Głównego i Komisyi kontrolującej. Wybrani zostali do Zarządu Gł.: Dutkiewicz Maryan z Krakowa, ks. dr. Franciszek Karabuła z Łodygowic, ks. Ludwik Kasprzyk z Krakowa, Paszek Stefan z Komorowic, ks. Jakób Rayski z Izdebnika, Rudolf Leon z Pieczysk, ks. prałat Stefan Skoczyński z Jaworzna i Wojciechowski Andrzej z Płaszowa. Do komisyi kontrolującej: Ks. prepozyt Jan Masny z Krakowa, ks. dr. Stan. Domasik z Białej i ks. Jan Mac z Krakowa.

Na wniosek Zarządu Głównego, Zjazd mianował ks. Ludwika Kasprzyka członkiem honorowym Związku w uznaniu zasług, jakie położył około powstania i rozwoju organizacyi młodzieży męskiej.

Na tem zakończono obrady przedpołudniowe. — Po przerwie obiadowej dalszy ciąg obrad rozpoczął się o godz. 3-ciej. Na zebranie przybył książę biskup krakowski Adam Stefan Sapieha i pozostał do samego końca. Nastąpiły referaty: ks. profesor Jan Piwowarczyk z Krakowa mówił na temat: O obowiązkach młodzieży względem odrodzonej Ojczyzny“ (referat ten drukujemy), p. poseł Gdyk z Warszawy: „O obowiązkowości“, ks. proboszcz Andrzej Paryś z Liszek na temat: „Zebrania miesięczne w Stowarzyszeniu“.

Po referatach przemówił Książę Biskup. Cieszy się, że młodzież tak licznie stawiła się na Zjazd, by radzić nad sprawami, której jej losu dotyczą. Niebezpieczeństwa, jakie jej ze wszystkich stron zagrażają i chce ją oderwać od Boga, a dla Ojczyzny uczynić bezużyteczną, każą jej chwycić się pracy, która ją z jednej strony ochroni przed wrogami, a z drugiej wyrobi na dzielnych katolików obywateli. Choć praca to trudna, nie wolno jej porzucać, ale wszyscy, jako młode ale karne wojsko, mają stać mężnie i nie dać się niczem zniechęcić. Tego ducha męstwa i wytrwałości powinni delegaci po powrocie do domów krzepić wśród swych kolegów, a praca przy pomocy Bożej, coraz piękniej będzie się rozwijać. Na zakończenie Książę Biskup udzielił wszystkim swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Imieniem Zjazdu delegat z Raby Wyż-

Jaśkowe ambicye.

(Z „Przysięgi“ Wład. St. Reymonta).

Dzwonek brzęczał coraz niecierpliwiej.

Ale Jasiek ani drgnął; wyglądał oknem na szarą drogę, obsadzoną wierzbami a wlokącą się wśród ogromnych pól, poznaczonych kępami drzew.

— Jasiek, jaśnie pan dzwoni! — wrzasnęła przelatująca pokojówka.

Nie odwrócił się nawet zapatrzony w daleki las.

— Jasiek, głuchoniu jeden, dzwonek! — znowu ktoś krzyknął przez uchylone drzwi.

— A niech se dzwoni... odburknął gniewnie i porwał się naraz od okna, wyciągnął z kąta zielony kuferek i zaczął pakować swoje rzeczy. Potem cisnął na ziemię liberyjną kurtę i już zabierał się do dalszego ciągu, gdy wpadła sama gospodyni, rozczapierzona złością, niby indyczka i wsiadła na niego:

— Jaśnie pan dzwoni, a ty, wałkoniu, ani się ruszysz! Leć prędko...

— Ja go ta więcej ubierał nie będę i woził go nie będę, i służył mu nie będę! — cisnął.

— A to co znowu! Widzicie go, będzie mi tu wyjeżdżał z pyskiem! Ruszaj natychmiast, żebyś czego nie oberwał.

Rozkazywała z tak groźnym majestatem, że Jasiek struchlał, kurtę nałożył, zakręcił się po stancyi, pochwycił pańskie buty, świeżo wypucowane, i w dyrdy pobiegł na drugi koniec dworu.

Dziedzic leżał jeszcze, a podniósłszy się, rzekł łagodnie:

— Zaspałeś dzisiaj! Ubierz mnie cieplej, pojedziemy do parku.

Chłopak sprężył się nagle i już miał wybuchnąć buntem, ale spotkawszy łaskawe spojrzenie, zabrał się do roboty. Umył pana, ubrał go i zaniósł na fotel przed stół, gdzie już pokojówka postawiła kawę. Dziedzic bowiem miał porażone nogi, a Jasiek był mu koniecznie potrzebny, bo wszystko robił niesłychanie delikatnie i sprawnie.

— Jak tam na świecie, pogoda?

— bogać ta, plucha! — mruknął hardo.

Dziedzicowi coś, jak rumieniec gniewu wystąpił na twarz, ale jeno zagwizdał na psa, który przyleciał zaraz i rzucił mu się na piersi.

— Rex, dosyć karesów. Podajno mi smycz i jedźmy. Przeniósł go na ręczny wózek, otulił futrzaną derką i powiózł do parku. Jesienny, żałosny smutek powiewał nad światem, wrony krakały żałośnie, od ziemi i pól aż biło smutkiem.

— Przykry dzień! — szepnął dziedzic.

— Juści, rano był mróz, to, musi być, skończy się deszczem.

— Głupiś! Skręć do karpi — nakazywał pan.

Zjechali na brzeg stawu, a dziedzic jął się zabawiać rzucaniem bułek do wody. Całe gromady karpi sunęły spiesznie i tłumnie, powstała niema i zajadła walka, co chwila wynurzał się okrągły pyszczek i ginął.

— Te wielkie wszystko porywają... skarżył się bezsilnie dziedzic.

— Każdemu swój brzuch najmilszy. Któren mocniejszy — to lepszy. Kucharz dałby im radę.

— Niech mi się nie waży łowić tutaj — srożył się starzec.

Po chwili ruszyli z powrotem do dworu. Gdy już byli przy bramie, od wsi doszły ich odgłosy śpiewów, muzyki i turkotów.

nej złożył Arcypasterzowi przyrzeczenie, że młodzież zorganizowana w stowarzyszeniach chce iść i pójdzie za Jego wskazówkami.

Po dyskusyi, w której zabierał del. Kuczwał z Krakowa, L. Rudolf z Pieczysk, L. Feliks z Dobranowic, uchwalono kilka rezolucyj, poczem przewodniczący ks. A. Paryś zamknął obrady Zjazdu. Na zakończenie odśpiewano hymn Związków katol.: „My chcemy Boga“ i rotę „Nie rzucim ziemi“.

Druhowie-żołnierze.

Często zdarza się, że z pośród grona Stowarzyszenia powołują druhów do wojska, z czego księża Patronowie i pozostali stowarzyszeni nie mało się smucą. Jabym się zaś z tego bardzo nie trapił, owszem, nawet byłbym zadowolony. Dlaczego? Najpierw dlatego, bo ci druhowie nie giną marnie dla Stowarzyszenia, ale wyfruwają jak orły z gniazda, aby służyć i bić się za Ojczyznę; następnie dlatego, bo wychodzą zaprawieni do życia wspólnego, karnego i będą chlubą Stowarzyszenia przy wojsku. Nie wychowujemy się w Stowarzyszeniu dla Stowarzyszenia, ale Stowarzyszenie jest tem ogniskiem domowem, które wygrzewa i hartuje, przygotowując Kościołowi i Ojczyźnie dobrobyt i dzielnych synów.

Pracuję w Stowarzyszeniu, które w dwóch latach istnienia wysłało już 5 druhów do wojska. Aż serce rośnie, jak się widzi wartość Stowarzyszenia i przywiązanie chłopców do niego. Dopóki nie jeden z nas jest wśród kolegów, nie bardzo się przejmuje wspólnem życiem. Skoro znajdzie się wśród obcych, tęskni za kolegami, za zebraniami, śpiewami, książkami i gazetką. Cóż więc robi? Pisze do ks. Patrona, do kolegów, zapytuje się o pracę, jak zachęca pozostałych do zgody, do pracy — jak najlepszy kaznodzieja!

Jeden z moich druhów jest w Krakowie przy wojsku; pisze nam, że był w Krakowie na zebraniu Stowarzyszenia i budował się ich postępami. Drugi był tylko dwa razy na zebraniu, jako nowy kandydat. Jest w Wilnie, pisuje kartki i gorąco się dopytuje o Stowarzyszenie, życząc jaknajpomyślniejszego rozwoju. Trzeci skoro tylko dopadł urlopu, zaraz zrzuca ze siebie bagaż, a biegnie do ks. Patrona, aby się zaprezentować w nowym mundurze i zapalić coś nie coś. Czwarty pisał nieborak dość długo, teraz jakoś ucichł, był na froncie, może złożył swe życie w ofierze za Ojczyznę? Ostatni, prawdziwy Wicek, czmychnął i ani się pokazał, ani dał znać o sobie, choć podobno jest w naszem mieście.

Do czego ja to piszę? Żebyście druhowie pamiętali, a wychowali wśród siebie dzielnych żołnierzy polskich, żeby nam przy wojsku wstydu nie robili! Żebyście ustawicznie mieli na uwadze, że się wychowujecie sami na obywateli i że każde zebranie wspólne ma was ulepszać i doskonalić. Żebyście, wysławszy z pośród siebie kolegów do wojska, łączność dalszą koniecznie utrzymywali, przez pisanie do nich i opisywanie jak postępuje praca w Stowarzyszeniu, bo ich to bardzo

---

— A to co znowu?

— Bednarkowe wesele z Ulisią Wójtówna, jadą do kościoła.

— Przyjrzyjmy się weselnikom.

Po krótkiem wyczekiwaniu zaczęły walić bryki pełne wystrojonych bab i muzyki.

— Dużo ludzi! I niezgorzej sobie już podpili — zauważył zgryźliwie dziedzic.

Z Prus sporo ściągnęło, a że pieniądze mają, to sobie naród używa. Bo to im nie wolno, czy co? Głos mu shardział i zuchwale spojrzał w dziedzicowe oczy, ale jeszcze się nie odważył powiedzieć, co mu kamieniem serce uciskało, bo pan kazał się wieźć do domu. Więc dopiero, gdy go usadził w fotelu i podał pocztę rzekł pospiesznie:

— Dopraszam się łaski jaśnie pana, a to dziękuję za służbę.

Dziedzic zdumiał się i wystraszył tą nieprzyjemną nowiną. Przecież niepodobna znaleźć tak oddanego służącego! Zaczął mu więc przemawiać do serca i rozsądku, obiecując złote góry, byle ino pozostał, ale chłopak rzekł:

— Niczego mi nie potrza, jeno woli! — Inni we świat chodzą, do Ameryki jeżdżą i tyle nowego zobaczą, że całe zimy mają co opowiadać. Czas i mnie we świat szeroki. Abom to gorszy od drugich, żebym, jak ten ślepy, ino cudzemi oczami patrzał!

Rozpłomieniony był cały z tej tęsknoty, co go ponosiła do tych nieznanych krain, gdzieś, za czemś nieznanem.

— Głupiś, jak but! — wyrzekł zgniewany dziedzic i kazał mu iść precz, ale nim wyszedł, przywołał go z powrotem i powiedział mu z wyrzutem:

— Wpędzasz mnie do grobu...

Jasiek stanął bezradnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć. A dziedzic mówił: jak to był już sobie dawno uplanował, że Jasiek po jego śmierci w nagrodę swojej poczciwości i długiej służby, osiądzie sobie wypoczywać na roli.

— A mam to chociaż tyle, żeby pies miał na czem przysiąść?! — wybuchnął.

— Zapiszę ci całe dziesięć morgów, dostaniesz je po mojej śmierci.

— Nie wiadomo komu z brzega! — szepnął zniechęconym głosem.

— A zamrzesz pierwej, to grunt weźmie matka i jeszcze ci sprawię pochowek, jak się patrzy, i na mszę za twą duszę rok w rok dawał będę.

— Naprawdę, sprawiłby mi jaśnie pan pochowek? Niedowierzał własnym uszom.

— Naprawdę, jakbym chował rodzonego syna! — obiecywał uroczyście.

— O laboga — nadludzkie szczęście zaśpiewało mu z duszy.

— To jak chowali dziedzica z Góry?

— A boś to nie poczciwy? A to sobie nie zasłużyłeś na taki pogrzeb?

—I eksporta będzie ciała? I katafalk na środku kościoła? I braccy ze świecami? i dzwony będą biły? I księża pójdą na cmentarz? — leciały nieprzytomne pytania.

— Wszystko będzie, jak chcesz! Chcesz, to ci dam na piśmie, pojedziemy do rejenta.

Jasiek milczał, ważył się w sobie i rozważał, aż, powziąwszy postanowienie, pocałował dziedzica w rękę i rzekł radosnym głosem uszczęśliwienia:

— Za taki pochowek zostanę. Co mi tam świat. Zostanę!

cieszy; przez posyłanie im co miesiąc „Młodzieży Polskiej“, przez serdeczne przyjmowanie ich w stowarzyszeniu, ile razy przyjadą na urlop.

A wy druhowie-żołnierze — baczność! pamiętajcie, żeby nie splamić ani munduru żołnierza polskiego, ani imienia druha Stowarzyszenia katolickiego — jakimkolwiek uczynkiem wstrętnym, niskim.

Wy macie tę myśl dobrą katolicką zanieść i rozpalić wśród kolegów-żołnierzy! Wy się czemś od nich musicie wyróżnić. Łączcie się dobrzy razem i silni zdrowym duchem, ożywiajcie swoich najbliższych duchem kotolickim, duchem zgody i miłości; uświadamiajcie ich o obowiązkach względem Boga i Ojczyzny, przestrzegajcie i skutecznie sami tamujcie zło, jakie wkrada się w szeregi waszej kompanii czy to będzie zła gazeta, książka, czy zepsuty kolega, czy okazya do grzechu.

Piszcie często do ks. Patrona i stowarzyszenia, a szczególnie z największą uwagą czytujcie gazetę swoją i drugim podawajcie.

Jednem słowem: Apostołujcie! Ale mężnie i odważnie, jak na druhów katolickich stowarzyszeń przystało! A kiedy wrócicie do domów, wiedzcie, że macie wstępować w dalszym ciągu w organizacye katolickie starsze, aby dzielnie służyć całe życie Bogu i Ojczyźnie. **A. R.**

KS. JAN PIWOWARCZYK.

Obowiązki młodzieży polskiej

względem zmartwychwstałej Ojczyzny.

(Referat wygłoszony na I. Zjeździe delegatów w Krakowie dnia 10 września 1919 roku).

Kochana Młodzieży!

Polecono mi powiedzieć kilka słów o obowiązkach Waszych względem zmartwychwstałej Ojczyzny. Tego bardzo miłego zadania podjąłem się tem chętniej, że moimi słuchaczami są młodzieńcy o prawdziwem poczuciu narodowych obowiązków, którym wystarcza przedstawić je objektywnie, bez osobnych dowodzeń, by ich temsamem do spełnienia zachęcić. A powtóre i dlatego miłem jest mi to zadanie, że mówić o tem, co ma dziś młodzież czynić dla Polski, toć to naprawdę temat tylu już rozpraw i dyskusyi w całej Ojczyźnie, że choć pewnie nie wiele powiem nowego, ale powiem to, co w Waszych młodych sercach żyje, co się głośno wypowiedzieć pragnie. I dlatego chcę być wyrazicielem Waszych jedynie pragnień i może cichych przed Bogiem ślubowanych postanowień.

Otóż jeśli o Wasze, młodzi przyjaciele, względem Ojczyzny chodzi obowiązki, to trzeba naprzód zdać sobie sprawę z tego, w jakiem się Ona znajduje położeniu; co Wam czynić i jak się do czynu zabrać należy. I tu, kiedy okiem ducha ogarniam dziś całokształt spraw narodowych, to mi się zdaje, że Ojczyzna znajduje się w takiem położeniu, w jakiem była z początkiem wieku XI. po śmierci Mieszka II. Wspaniałe, olbrzymie dziedzictwo Bolesława Chrobrego przechodzi chwile wielkich upokorzeń za jego następcy i syna Mieszka II. Wojny z cesarzem Konradem II. kończą się klęską Polski, która rozgromiona płaci daninę dumy swojej brutalnemu Germanowi. Wkrótce po klęsce umiera Mieszko, a umiera w obłąkaniu, nie przeniósł na sobie wstydu. I tak w kraju powstaje zamęt, niema człowieka, któryby się odważył sięgnąć po berło i ład zaprowadzić. Korzystają z tego sąsiedzi: więc Niemcy rwą po kawałku polskiej ziemi, więc Czesi (o których kronikarz powiedział, że od dawna objawiali pociąg do kradzieży) wpadają do Wielkopolski, łupią Poznań, Gniezno, rabują skarby, chcą unieść trumnę św. Wojciecha (podobno nie o ciało świętego, ile o trumnę cenną im szło). Na dobitek i wewnątrz kraju rosną niepokoje: bunt pogaństwa pod Masławem z Mazowsza grozi rozbiciem jednego narodu; rabunki, podpalania, napady na całej polskiej ziemi; strwożona ludność opuszcza swoje siedziby, raczej ruiny i zgliszcza, a chroni się do lasów i gór, szukając przynajmniej ocalenia życia, kiedy wszystko inne straciła. Wtedy to, kiedy tak źle było, oczy dobrych synów Ojczyzny kierują się hen na zachód, w stronę chłopca jeszcze, który się u Niemców razem z zmatką swoją chował, Kazimierza, syna Mieszkowego. Wie ten chłopiec, co się w Polsce dzieje, i choć go matka próbuje przekonać, że nie ma tam nic do roboty, on jednak usta zacina, wytęża wzrok do krainy Polan, żywo odczuwa Jej losy, bo się Polakiem, orłęciem z Piastowego czuje gniazda. Rozumie, że nie kto inny, tylko on ma wprowadzić ład w skołatane dziedzictwo ojca, że ma względem niego obowiązki. To też kiedy przybyli posłowie z polskiej ziemi strudzeni drogą, miedolą przygniecenie Ojczyzny, porzucił wygodne życie na wesołym dworze i ruszył, by złamać zło w kraju, podnieść go, do dawnej przywrócić świetności. I dokazał swego: pogaństwo wyplenił, a chrześcijaństwo umocnił, zbuntowanych poskromił, miasta i wsie odbudował, wniósł pokój i dobrobyt; znów pola zaszumiały łanem pszenicy, dąbrowa zagrała muzyką pasieki pszczelnej, znów lud z ochotą wziął się do pracy, błogosławiąc króla, któremu wdzięczny dał przydomek: Odnowiciela.

W podobnych terminach znalazła się obecnie nasza Ojczyzna. Pozbawiona zewnętrznej pomocy, szarpana na każdej swojej granicy to przez Czechów, to Niemców, to Rosyan-bolszewików, to wreszcie Ukraińców, a rozdzierana równocześnie wewnętrzną chorobą anarchii, radykalizmu przedstawia obraz Polski przed Kazimierzem: opadniętej przez wrogów zewnętrznych i słabej z powodu ataków ze strony pogan, próbujących wywrócić porządek społeczny. Jest jak dom, który rozdzierany przez rabusiów, mieści w swych ścianach zwalczającą się rodzinę. Kto żyw, więc powinien spieszyć z pomocą Polsce; kto żyw, winien się poczuwać do obowiązków względem niej. A przedewszystkiem ku jednej warstwie społecznej kieruje się dziś nasz wzrok: ku młodzieży. Ona to powinna, jak Kazimierz ongiś, miłująca Boga i Ojczyznę, zahartowana w trudach i rwąca się do czynu; ona powinna nadciągnąć, uratować Polskę i odnowić ją.

Powinna! Ale czy wie o tem? Sądzę, że ta młodzież, do której mówię, wie, że zna obowiązki względem Ojczyzny i do nich się poczuwa.

Jak ma ratować Polskę, jakie ma obowiązki? O tem chcę mówić.

Ponieważ Ojczyzna dziś słaba, chora, mała; więc ma obowiązek ogólny wzmacniać ją, czyli pomnażać. Pomnażać zaś, czyli powiększać może ją na zewnątrz i na wewnątrz. Na zewnątrz powiększa ją rycerski miecz obrońcy, ramię żołnierza. I z dumą możemy stwierdzić, że młodzież polska chlubnie spełniła ten obowiązek: ona to przecież pierwsza stanęła na szańcach polskości Lwowa; ona słabemi ramionami wzniosła sztandar narodowy na jego murach i we krwi brocząc, obroniła,

Cześć jej, cześć bohaterskiemu młodemu pokoleniu żołnierza polskiego!

Atoli prócz tego ma młodzież obowiązek: pomnażać Polskę na wewnątrz, t. zn. pracować nad powiększeniem jej majątku materyalnego i moralnego.

Pomnażać majątek materyalny Ojczyzny to znaczy powiększać dobrobyt ogólny, przez popieranie rolnictwa, handlu, przemysłu. Obszerny to temat. Ja tylko na dwie rzeczy zwrócę uwagę.

Po pierwsze. Polska jest krajem bardzo bogatym w surowce, z których wytwarza się środki potrzebne do codziennego użytku, do przemysłu małego i wielkiego. Ale to się tylko tak mówi: Polska jest bogata w to wszystko. W rzeczywistości jest to całkiem inaczej; to nie Polska to ma, to mają żydzi polscy. Oni tworzą ²/₃ właścicieli terenów naftowych, oni posiedli kopalnie węgla w Galicyi, oni są właścicielami największych fabryk w Łodzi, Zgierzu, Częstochowej itd. A przedewszystkiem oni są panami miast naszych. Wystarczy zaglądnąć do pierwszego lepszego podręcznika geografii, by poznać jak rozpaczliwy jest stan polskości w miastach. Ot nasze stolice: Warszawa ma 33% ludności żydowskiej, Kraków 22%, Wilno posiada 40%. I oni rządzą miastem; mają pieniądze, kapitał, trzymają więc w rękach handel i wielki przemysł. Jesteśmy jak kaleka o pożyczonym kręgosłupie; mamy głowę — inteligencyę, ręce i nogi — rolnik i robotnik, a nie mamy kręgosłupa — miast polskich, polskiego handlu i przemysłu. Więc, jeśli nie zmienimy tego stanu rzeczy, to nas czeka nędza, bo we własnym kraju będziemy parobkami żydów, parobkami kupionymi za swoje własne pieniądze.

To już jeden powód, by podjąć obronę przed żydomi. Lecz jest i inny: narodowy.

Wszyscy zapewne mamy jeszcze w świeżej pamięci doniesienia dzienników o zachowywaniu się t. zw. polskich żydów w czasie walk polsko-ukraińskich; głosili neutralność, ażeby potem z za murów strzelać i mordować polskich żołnierzy. A kiedy im niecierpliwi ostrzej przypomnieli pewne obowiązki względem państwa, w którem są, na którem pasożytują, to nas okrzyczeli jako naród barbarzyńców, sprowadzili komisye zagraniczne, które śledztwo przeprowadzają, uzyskali specyalne przywileje w traktacie pokojowym, a co najważniejsza, swoim wrzaskiem zaszkodzili nam w opinii i wpływem swoim okroili Polskę z Gdańska, Śląska itd.

Ten żyd zaciężył także i nad wsią. Przychodzi do wsi łapserdak obtargany, brudny, z jakiemś zawiniątkiem i zaczyna operacye: bierze jakiś sklepik (jeśli karczmy się nie uda zdobyć), wciąga pochlebstwami chłopstwo do siebie i wpycha w ręce tandetny materyał, równocześnie żona skupuje nabiał, kury, dzieci znów zaprawiają się do handlu domokrążtwem. Po pewnym czasie żyd kupuje dom, jeden, drugi; buduje wielki zajazd, karczmę i kończy we dworze. Czy takich historyi mało znacie? A czem jest karczma żydowska, nie trzeba mówić. Lubi pobliże kościoła, bo to najlepsza sposobność do robienia interesów i do psucia wsi; lud z kościoła wychodzący, garnie się do szklanki i kieliszka, przy niej debatuje nad polityką gminną, rządami w kraju, nad księdzem, radzi się, a z radą jest gotów zawsze żyd. Jedna karczma, z jednym żydem może zupełnie zniszczyć dobre ziarno religii i szkoły.

Jest więc obowiązkiem narodu zniszczyć wpływ żyda. Jak? Przez stworzenie handlu i przemysłu polskiego i popierania go, a przez bojkot towarów żydowskich. I Wy już wiele możecie zrobić. A mianowicie: naprzód trzeba zrozumieć niebezpieczeństwo żydowskie, uświadomić je sobie czytaniem (Choiński: „Poznaj żyda“, Warszawa) i drugich o niem pouczać, na drugich w tym duchu wpływać. Następnie zastosuj praktycznie w życiu hasło: Swój do swego, za żadną cenę nie kupuj towaru od żyda. Sądzę, że to powinno się stać jednem z praw obowiązujących członków Związku. Ale przy tem pamiętać nam trzeba, żeśmy chrześcijanie, że nam nawet wrogów nie wolno nienawidzieć, tembardziej szkodzić im; jest więc niegodnem chrześcijańskiego sumienia w jakikolwiek sposób dokuczać żydom, drwić z nich, prześladować ich, pogromy urządzać. Nie bić żydów, ale trzymać się od nich zdala! (C. d. n.).

CZYTANIA ŚWIĄTECZNE.

Z młodości Adama Mickiewicza.

Młodzieniec polski nie może być obojętny wobec pytania, jak wyglądało życie młodociane największego poety polskiego, Mickiewicza? Jak wiadomo ujrzał on światło dzienne na Litwie, w Zaosiu koło Nowogródka. Wychowywał się w Nowogródku, tam rodzice jego mieli dom, tam była szkoła, prowadzona przez Dominikanów, do której młody Adaś lat kilka uczęszczał. Z dzieciństwa jego znane jest zdarzenie, że wypadł oknem, na ziemię. Przerażona matka wzięła go na pół żywego na ręce i udała się z błaganiami do Matki Boskiej Nowogrodzkiej, by ratowała nieszczęśliwe dziecko. Tak pod Jej „opiekę ofiarowany, martwą podniósł powiekę“, odzyskał zdrowie, był ocalony. Drugi wypadek jest wprawdzie nie tak poważny, ale bądź co bądź bardzo ciekawy. Był u Mickiewiczów piesek Kruk, dziecinny towarzysz Adasia. Adaś zapewne lubił go bardzo i jak to zwykle bywa u dzieci, karmił go, przywoływał i przygarniał do siebie. Jednego razu dostał na podwieczorek chleba z masłem. Chciał się podzielić jedzeniem z Krukiem, ale ten nie zadowolił się częścią i porwał mu całą kromkę. Adaś zaczął głośno płakać. Kruk, poruszony do żywego płaczem przyjaciela, wrócił się do niego, położył mu chleb na kolanach, poczem oba podzielili się po połowie.

Lubił Adaś słuchać opowiadań. Był u nich stary sługa, który mu opowiadał niestworzone rzeczy o strachach i dyabłach, a wszystko tak przedstawiał, jakoby sam był cząstką tych historyi. Adaś rozpalał temi opowieściami swą młodzieńczą wyobraźnię.

Miał Mickiewicz dobrą, kochaną matkę, Barbarę. Pobożna szlachcianka wpoiła w swe dziecko ducha pobożności i wiary. Religijność ta została się Mickiewiczowi aż do śmierci. Z początku była to pobożność i religijność dziecinna; potem, gdy był na uniwersytecie w Wilnie i w Rosyi, religijność jego ostygła, ale na chwilę jeno. Wnet bowiem wybucha silnym płomieniem i przenika takie jego dzieła, jak „Dziadów“ część III, „Pana Tadeusza“ i niektóre drobne wiersze. Że Mickiewicz pozostał wierny religii do grobowej deski (błędy pewne, w jakie wpadł pod koniec życia, złożyć trzeba na karb jego gorącej wrażliwości i uczuciowości), że całe jego życie przeniknięte jest duchem wiary, to w pierwszym rzędzie zasługa matki, zasługa jego młodości. Matka mu umobiła duszę młodą i młodość jego była skierowana ku niebu, ku Bogu. Najlepszym dowodem, jak młody Adaś był natchniony pobożną wiarą,

jest zdarzenie, które miało miejsce we wrześniu 1815 r. Wybrał się w tym roku Mickiewicz do Wilna na naukę, by wpisać się na tamtejszą wszechnicę. Kiedy po raz pierwszy stanął na rynku wileńskim, przypomniał sobie rozkaz, jaki mu dała matka, żegnając się z nim, aby udał się naprzód do kaplicy ostrobramskiej i tam polecił się Matce Bożej. Adaś nie zapomniał o tem i skoro tylko umieścił swe rzeczy w oznaczonym pokoju, wyszedł ku Bramie Ostrobramskiej i zbliżył się do kaplicy. Właśnie odprawiało się tam nabożeństwo. Klęczący tłum śpiewał pobożną pieśń. Adaś wszedł między tłum, podsunął się aż do ołtarza, ukląknął i zaczął się ze łzami w oczach modlić. Polecał młodość swoją Ostrobramskiej Panience. Potem odszedł pokrzepiony na duchu i zaczął naukę. Jako student zawiązał razem z kolegami młodzieńczą organizacyę, która miała na celu: naukę i cnotę.

Czy tych kilka rysów z młodości Mickiewicza nie zapiszą sobie nasi stowarzyszeni na zawsze w sercu? Przedewszystkiem podkreślić chciałbym, jako wzór do naśladowania, dwa szczegóły. Pierwszy — to religijność młodego Adasia, drugi — to zrozumienie, że trzeba się koniecznie organizować dla wyższej myśli, dla idei, dla nauki i cnoty. Naśladujcie, młodzi przyjaciele, wielkiego wieszcza pod tym względem. Zachowajcie wiarę ojców, pogłębiajcie ją w domach swoich i żyjcie podług jej wskazań, a potem twórzcie stowarzyszenia i podtrzymujcie swą organizacyę, bo i ona ma Wam dać nie co innego, tylko naukę i cnotę.

O łączeniu się w Stowarzyszenia.

Patrząc na świat współczesny, co spostrzegamy? Oto jednostki, czy robotnicy, czy rolnicy, czy uczeni, łączą się w przeróżne organizacye zawodowe, stowarzyszenia, cechy, kluby. Wiek więc XX, to wiek organizacyi; łączą się wszyscy pracując nad polepszeniem swojego bytu. A my młodzi, czy mamy pozostać w tyle? Nad czem my mamy pracować? My powinniśmy się łączyć, pracując nad udoskonaleniem samego siebie, by umieć służyć Bogu, bliźnim i Ojczyźnie. My nie powinniśmy pozostać w tyle, łączmy się w katolickie Stowarzyszenia, by za młodu już uczyć się łamać ze słabością, pracując nad odrodzeniem dusz naszych, nad udoskonaleniem naszych charakterów, przez życie towarzyskie, prowadząc pogadanki religijno-moralne, urządzając odczyty, biblioteki i zabawy. Stowarzyszeń takich wysiłki i prace powinni ludzie popierać, a my młodzież gorliwie z nich korzystać.

Już nie od dzisiaj ustaliło się przekonanie, że wykształcenia chłopca po ukończeniu szkoły nie można uważać za zupełne. A wielu opuszcza ją wcześniej czy wskutek choroby, czy dla zarobku i później bez ciągłego ćwiczenia zapomina dużo, czego się nauczy i brak mu często tego. Tu w Stowarzyszeniu możemy dużo skorzystać dla kształcenia umysłu. A kształcenie umysłu oddziaływa także pomyślnie na rozwój moralny młodzieńca, który między 14 a 18 rokiem najbardziej narażony jest na niebezpieczeństwo zwłaszcza w tych czasach, kiedy nowożytny ruch przemysłowy zaprosił do pracy tysiące młodocianych robotników, a nawet dzieci. Wyłoniły się stąd nowe niebezpieczeństwa dla religii i moralności młodzieży. Złemu powinniśmy się oprzeć i zapobiegać. Potrzeba nam odwagi do śmiałego wystąpienia w walce ze złem, odwagi cichej, a nie cofającej się nigdy przed niczem, gdy idzie o spełnienie powinności. I wojna wpłynęła na nas demoralizująco, a demoralizacya to stan, w którym większość z nas traci poczucie własnego honoru, oddaje się poziomej zabawie i rozpuście, grze w karty, przestaje pracować, a objawia się wśród nas nieuctwem, życiem na ulicy, w publicznych lokalach, brakiem poszanowania starszych, uleganiem nałogom. A skutki takiego życia są straszne dla jednostek i całego narodu. Życie takie niszczy ciało i duszę, przyćmiewa umysł, mrozi serce. Społeczeństwo złożone z takich ludzi nie zdoła sprostać swoim obowiązkom i zadaniom. Celem więc Stowarzyszenia jest łączyć młodzież katolicką, bronić i przestrzegać przed złem, szerzyć oświatę na zasadach katolickich i narodowych, wyrabiać nas na dobrych synów Kościoła i dzielnych Polaków.

Jakie są skutki takiego łączenia się, poznajemy po sobie samych. Już dwa lata upłynęło, jak istnieje Stowarzyszenie w Komorowicach. Z początku wpisało się 90 członków. Z tych zostało 50, gdyż jedni poszli do wojska, a inni przestali uczęszczać na zebrania. Ta garstka nas przechodziła i szczęśliwe chwile, gdy gromadnie przystępowaliśmy do Komunii św. i smutne, gdy na wieczny spoczynek żegnaliśmy drogich nam kolegów, wcześnie schodzących z tego świata. Nie mieliśmy miejsca na gromadzenie się, więc Czcigodni Państwo Irzykowie odstąpili nam bezinteresownie lokal, tam co niedziela zamiast włóczyć się gdzieś lub grać w karty, gromadziliśmy się, prowadząc pogadanki, odczyty, urządzając zabawy na wolnem powietrzu, grając w piłkę. Kółko amatorskie urządzało przedstawienia, z których dochód i nasze wkładki miesięczne zbieraliśmy, ucząc się oszczędności, na cel naszych marzeń, na nasz dom, który przy Bożej pomocy i pożyczce zaciągnionej, po wielkich trudach dziś widzimy gotowym.

Dobre są skutki, jakie odnosimy z łączenia się w Stowarzyszenia. Lecz aby i w życiu późniejszem umieć dobrze żyć, trzeba wyrobić w sobie samodzielność. Żyjąc wśród rówieśników powinniśmy odróżnić w swojem otoczeniu, kto roztropny, kto głupi, kto dobry, kto zły? Tych, przy których odpowiedź wypadnie niekorzystnie, trzeba będzie wykluczyć od oddziaływania na nasz rozum, wolę i uczynki. Lecz często będziemy zmuszeni z niemi obcować. Wtedy trzeba nam będzie stać się głuchym na ich podszepty, namowy, odważnie znosić ich szyderstwa. Lecz wobec tych, którym nie mamy nic do zarzucenia, bądźmy ostrożni. Nie stawiajmy ich na równi z rodzicami i starszymi, bo im brak doświadczenia życiowego i dojrzałości charakteru. Szczęśliwy, który znalazł przyjaciela lub przewodnika zasługującego na zaufanie. W pracy jakiejkolwiek nie oglądajmy się na drugich. Myślmy za siebie samych, działajmy za siebie, powinniśmy się usamodzielnić. Tę samodzielność musimy wyrabiać w sobie za młodu, gdyż samodzielnymi nie staniemy się jednego dnia. Dzielną pomocą do wyrobienia samodzielności będzie nam posłuszeństwo rodzicom i przełożonym. Gdy już osiągniemy samodzielność, pozostaje nam jeszcze jeden szczebel wyższy: to jest przodowanie drugim. I na ten urząd możemy się już teraz sposobić, służąc radą i pomocą młodszym i dając innym z tego to, cośmy wewnętrzną pracą zdobyli. Współzawodnictwo w Stowarzyszeniu przy boku przełożonych daje nam do tego liczne okazye.

Bierzmy się tedy do pracy, bo wolna Ojczyzna potrzebuje dobrych i prawych synów, by umieli się w niej rządzić. Pracujmy nad sobą, abyśmy byli kolumną podpierającą gmach naszej Ojczyzny. Za młodu przygotowujmy się do przyszłej obywatelskiej służby, za młodu hartujmy ducha, bo: „Dzieckiem w kolebce, kto łeb

urwał hydrze, ten młody! Zdusi centaury; piekłu ofiarę wydrze, do nieba pójdzie po laury!".

Józef Drabek, członek katolickiego Stowarzyszenia młodzieży w Komorowicach.

Obowiązki narodowe.

Stój twardo przy **Wiary** sztandarze,
On wiernym być Bogu ci każe!
Ojczyznę zaś kochaj jak matkę,
Co szczęściem napełnia twą chatkę!
Bo **„Bóg i Ojczyzna"** twa luba
To: dusza twej duszy i chluba!
Zwij **bratem** każdego Polaka
I **wspieraj** w potrzebie biedaka!
Oświaty pochodnię dzierż w dłoni,
Bo szczęście raj tobie odsłoni!
Żyj w zgodzie przykładnej z wszystkimi,
Przestawaj wciąż tylko **z dobrymi!**
Z trzeźwością też zawrzej przymierze,
Bo człowiek **nietrzeźwy to — zwierzę!**
Uczciwie **wciąż pracuj** dla chleba,
I wiedz, że **oszczędzać** też trzeba!
— Radami rządź zawsze się temi,
A szczęście wnet znajdziesz na ziemi!

Janiszewski.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Brzeszcze.

Dnia 31 sierpnia b. r. zawiązało się u nas w Brzeszczach Stowarzyszenie młodzieży polskiej katolickiej. Ponieważ zebrało się odrazu 50 chłopców, wybrano zarząd, uchwalono wysokość wpisowego, wkładki; odbyto zaraz potem posiedzenie Wydziału. Na zjazd delegatów wysłano sześciu chłopców. Liczba członków rośnie; zapisało się już 65 chłopców. Dokucza nam bardzo brak lokalu; tymczasem gromadzimy się na plebanii. Socyalistom nie w smak nasze Stowarzyszenie; starają się nam przeszkadzać. Gdy się dowiedzieli, że należą do naszego Stowarzyszenia także synowie robotników, zatrudnionych na kopalni, zagrozili tym robotnikom, że ich wydalą z roboty, jak ich synowie będą należeli do katolickiego Stowarzyszenia; i rzeczywiście ci chłopcy nie mogą chodzić na zebrania, bo socyaliści tutaj rządzą na kopalni i pozbawiliby roboty ich ojców. Oto, patrzcie się chłopcy, jaka wolność socyalistyczna! Protestujemy przeciwko takiemu postępowaniu! Jeśli wolno komuś należeć do socyalistów, to czemu innemu nie wolno należeć do katolickiego Stowarzyszenia. Tem bardziej więc chłopcy łączmy się w katolickie Stowarzyszenia; trzymajmy się razem i pracujmy nad sobą, by być dobrymi katolikami i Polakami, a dźwigniemy z obecnej niedoli biedną naszą Ojczyznę.

Z.

Międzybrodzie lipnickie.

Mimo wielu trudności, udało nam się przecie odbyć wycieczkę do naszego ukochanego Krakowa, która trwała cztery dni. Zwiedziliśmy zamek królewski, katedrę, groby królów i smoczą jamę, kościoły, byliśmy także na uroczystym obchodzie 350-letniej rocznicy Unii lubelskiej i widzieliśmy wielkiego wodza armii polskiej, generała Hallera. Jeden dzień poświęciliśmy na zwiedzenie kopalni soli w Wieliczce. Zszedłszy do wnętrza kopalni, obeszliśmy wielką przestrzeń podziemną, podziwiając nieocenione skarby, ukryte w ziemi, jakoteż ołtarze i krzyże rzeźbione w soli.

Dzień 1 sierpnia b. r. był dla nas dniem smutnej rozłąki z Ks. Wicepatronem Józefem Zabrzeskim, którego przeniesiono na ważniejszą placówkę do Brzeszcz koło Oświęcimia. Za pracę, troski i trudy, podjęte dla naszej parafii i Stowarzyszenia, ślemy mu serdeczne „Bóg zapłać". Osierocone Stowarzyszenie objął zaraz Ks. Wicepatron Jacek Brońka.

Za Wydział: **Józef Haręźlak,** wiceprezes.

Skrzyszów koło Tarnowa.

Dnia 31 lipca b. r. opuścił naszą parafię Ks. Franciszek Habas, który przez 8 i pół miesięcy zastępował naszego chorego Ks. proboszcza i Patrona. Mimo świeżo przebytych trudów na posadzie kapelana wojskowego, oddał się z całego zapału z gorliwością pracy parafialnej, zajął się też żywo i naszym Związkiem. Pracę nad nami rozpoczął pięknemi, trzydniowemi rekolekcyami w adwencie z. r., które przyczyniły się do rozbudzenia i rozwoju Związku. Odtąd nastąpiła systematyczna praca. Po trudach pracy kościelnej spieszył do nas Ks. Wicepatron z radością i uśmiechem. W niedługim stosunkowo czasie odbyliśmy 27 zebrań, wśród których było 6 wycieczek w najbliższe okolice i dwa obchody patryotyczne. Na zebraniach spędzaliśmy poczciwie i wesoło czas na słuchaniu zajmujących a pożytecznych odczytów, na swobodnych pogadankach, na zabawach i grach i na śpiewie religijnym i patryotycznym. Miłe były wycieczki, na których nasz Ks. Wicepatron dzielnie i wesoło nam przewodniczył. Najwięcej zajęcia budziły obchody patryotyczne. Dnia 16 lutego b. r. mieliśmy obchód ku czci Jana Kilińskiego, o czem już pisaliśmy, a 10 kwietnia obchód 125 rocznicy przysięgi Kościuszki z następującym programem: 1. Słowo wstępne. 2. Przysięga Kościuszki — deklamacya. 3. Racławice — deklamacya. 4. „Patrz Kościuszko" i „Nie rzucim ziemi" — śpiew. 5. Za naczelnikiem, obrazek sceniczny. 6. „Boże coś Polskę" — śpiew. Wskutek zachęty Ks. Wicepatrona, Związek nasz podpisał na polską pożyczkę kwotę 300 koron.

Dnia 27 lipca b. r. po ostatniem zebraniu, kol. Michał Smoła, żegnając Ks. Wicepatrona, podziękował mu za pracę i trudy, położone dla dobra naszego Związku. Ks. Wicepatron w odpowiedzi zaznaczył, że chwile spędzone w naszym Związku były dla niego najmilszemi i najpiękniejszemi w Skrzyszowie, życzył Związkowi, by rósł w liczbę i na siłach. Nie poprzestając na tem cichem i prywatnem pożegnaniu i podziękowaniu, pragniemy publicznie okazać naszą wdzięczność, dlatego na tem miejscu składamy Wielebnemu Ks. Franciszkowi Habasowi najserdeczniejsze dzięki za tak gorliwą i skuteczną, a nam miłą pracę w naszym Związku, życząc mu gorąco błogosławieństwa Bożego w pracy na nowej posadzie.

Stefan Kielian, prezes. **Józef Jarek,** sekretarz.

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen.

Jeneralny Sekretaryat Związku katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej, Kraków, Plac Maryacki 2, II. p.

Godziny urzędowe od godz. 10—1 przedpołudniem, z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat udziela ustnie i pisemnie porady dla Stowarzyszeń młodzeży i dla samej młodzieży.

Sekretaryat załatwia zakładanie nowych Stowarzyszeń, wysyła referenta na zebrania organizacyjne, pośredniczy w zakładaniu bibliotek, zakupnie książek, zabaw towarzyskich itp. przyborów związkowych. Sekretaryat ma na składzie statuty i legitymacye.

Stowarzyszeniom należącym do Związku podajemy do wiadomości, że według uchwały I. Zjazdu Delegatów katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej dyecezyi krakowskiej wkładka związkowa wynosi 50 halerzy od członka (dotąd było 20 hal.) i prosimy bardzo o przesłanie w jak najkrótszym czasie.

Wesoły kącik.

Pieprzycki, zrób zadanie. Gdybym pożyczył twemu ojcu sto marek na 6 procent na czas...

— Mój ojciec nie potrzebuje pożyczki od pana profesora, jeszcze może panu profesorowi coś dać.

W sądzie.

Sędzia: Co oskarżony woli: dwa dni więzienia, czy dziesięć guldenów?

Oskarżony: Proszę o dziesięć guldenów.

W szkole.

— Czemu lwy nie pożarły Daniela?

Mały Janek:

— Pewnie był właśnie piątek.

Rozwiązanie szarad i zagadek z Nr. 9.

I.

Biblia ma liter 6.

(b — i — b — l — i - a)
1 2 3 4 5 6

II.

Ludzie nie mogą żyć bez bicia serca.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Piotr Majdak z Międzybrodzia, Ludwik Wieczorek, Wętka Jan i Czech Franciszek z Bobowej, St. Mikutal z Kielc, Adam Chudzik z Makowa, Stefan Żółnowski z Soświerzan, Władysław Stwora, Feliks Popielarczyk ze Suchej, B. Sitarski z Lublina, Jan Gawełczyk z Klikowa, J. Mędryka z Kielc, Ludwik Prus z Kielc, Jan Gazda z Tuszyna, Zagól Józef z Łyżnówki, Szuta Ludwik z Białej, F. Karczmarczyk z Tarnowa, J. Dybszyński z Wilamowic, Krawczyk Stan. z Komorowic, Kluż Władysław z Handzlówki, Mosz Franciszek z Łodygowic, Walenty Słonina z Bratucic, Ludwik Maślanka z Łodygowic, Mieczysław Rudnik z Cerekwi, Józef Chrabak z Czechowic, Fr Hamerlak z Białej, Walasek Stanisław z Rzezawy, Wojciechowski Antoni z Rzezawy, Jan Dziedzic z Ujanowic, Wincenty Sabahura, Jan Janik z Zmięcej, Jan Kocoń, Józef Garbacz, Józef Łek i Michał Garbacz z Ujanowic, Kazimierz Jaśko z Trzebini, Guja Władysław z Jaworzna, Adam Piotrowski z Rzedzina, Jakób Babisz z Roztoki, Fr. Kulak z Osieka, Rudolf Marek z Dziedzic, Fr. Maługa z Łęki Dolnych, Zamcha Jan z Rzędzina, Michał Kudła z Wrzepi i Janina Purska z Kielc.

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wysyłamy fotografię „Domu młodzieży im. Paderewskiego" w Komorowicach, wybudowanego w tym roku i prosimy o zbieranie składek na ten cel.

ZAGADKI.

I.

Co to jest?

Z jednej strony robak,
z drugiej strony próżniak.

II.

Wyszedł na dwór starzec czarodziej i wypuścił z rękawa kolejno 12 ptaków. Każdy z nich miał po cztery skrzydełka, w każdem skrzydełku było po 7 piór, a każde pióro było do połowy białe, a od połowy czarne. Co to jest?

III.

Po dolinie ponad woda
Chodzi rycerz śmiały,
Gdy go żaby zobaczyły
Wszystkie uciekały.

Zaproszenie.

Stowarzyszenie Młodzieży katolickiej w Dziedzicach urządza dnia 5 października uroczystość poświęcenia sztandaru bez względu na stan pogody z następującym porządkiem:

1. Od godz. 7—8 i pół przywitanie gości na dworcu i pochód do lokalu p. J. Stryczka.
2. Powitanie ojców chrzestnych.
3. O godz. 9 i pół pochód do kościoła.
4. Ceremonia poświęcenia, wbijania gwoździ i odkrycie godła.
5. Uroczysta Msza św. z asystą i kazaniem.
6. Po Mszy św. pochód do sali p. J. Stryczka.
7. Wspólne zdjęcie fotograficzne.
8. Wspólny obiad.
9. O godz. 2 i pół popołudniu wielki wiec młodzieży w ogrodzie, w razie niepogody w sali.
10. Odprowadzenie i pożegnanie stowarzyszeń.
11. O godz. 7 wieczorem zabawa.

Ze względu na tak rzadką uroczystość zaprasza dziedzickie Stowarzyszenie Młodzieży katol. wszystkie bratnie i przychylne nam Stowarzyszenia i gości z bliska i daleka. **Komitet.**

SCENA ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ:

Nr. 1. „Za Naczelnikiem".
Nr. 2. „Ksiądz Patron jedzie".
Nr. 3. „Wróżka Dora".
Nr. 4. „Czcij ojca twego i matkę twoją".
Nr. 5. W męczeńskiej krainie Podlasia".

Każda z tych sztuk teatralnych kosztuje 2 K. Przy zamówieniu wszystkich pięciu cena 6 K.

Do nabycia w „Sekretaryacie katolickich stowarzyszeń robotniczych", Kraków, pl. Maryacki 2.

Tamże są do nabycia:

Jak pracować w Stowarzyszeniach młodzieży". Ks prob. Andrzej Parys. Cena 1 K.

„O pracy w Stowarzyszeniach dziewcząt". Ks. prob. Andrzej Parys. Cena 1 K.

„Doświadczenia, poczynione w pracy nad młodzieżą". Ks. Stanisław Sapiński. Cena 1 K.

„Wydział przy pracy w Stowarzyszeniu". Ks. prob. Andrzej Parys, Cena 2 K.

„ROBOTNIK POLSKI"

Pismo poświęcone sprawom chrześcijańskiego ludu pracującego.

Wychodzi na każdą niedzielę. Powinno się znaleść w każdego robotnika, zajętego w przemyśle, handlu, czy na roli. Prenumerata rocznie 30 kor, półrocznie 15 kor., kwartalnie 7·50 kor. Adres Redakcyi: **Kraków, pl. Maryacki L. 2.**
Na żądanie wysyła się numery okazowe.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.